Cena N-ru 4 Mkp.

ROK 52. KRAKÓW, DNIA 10. LIPCA 1920. Nr. 16

DJABEŁ

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ"
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 4 Mkp.

Prenumerata w Krakowie i na prowincyi wraz z przes. poczt.:

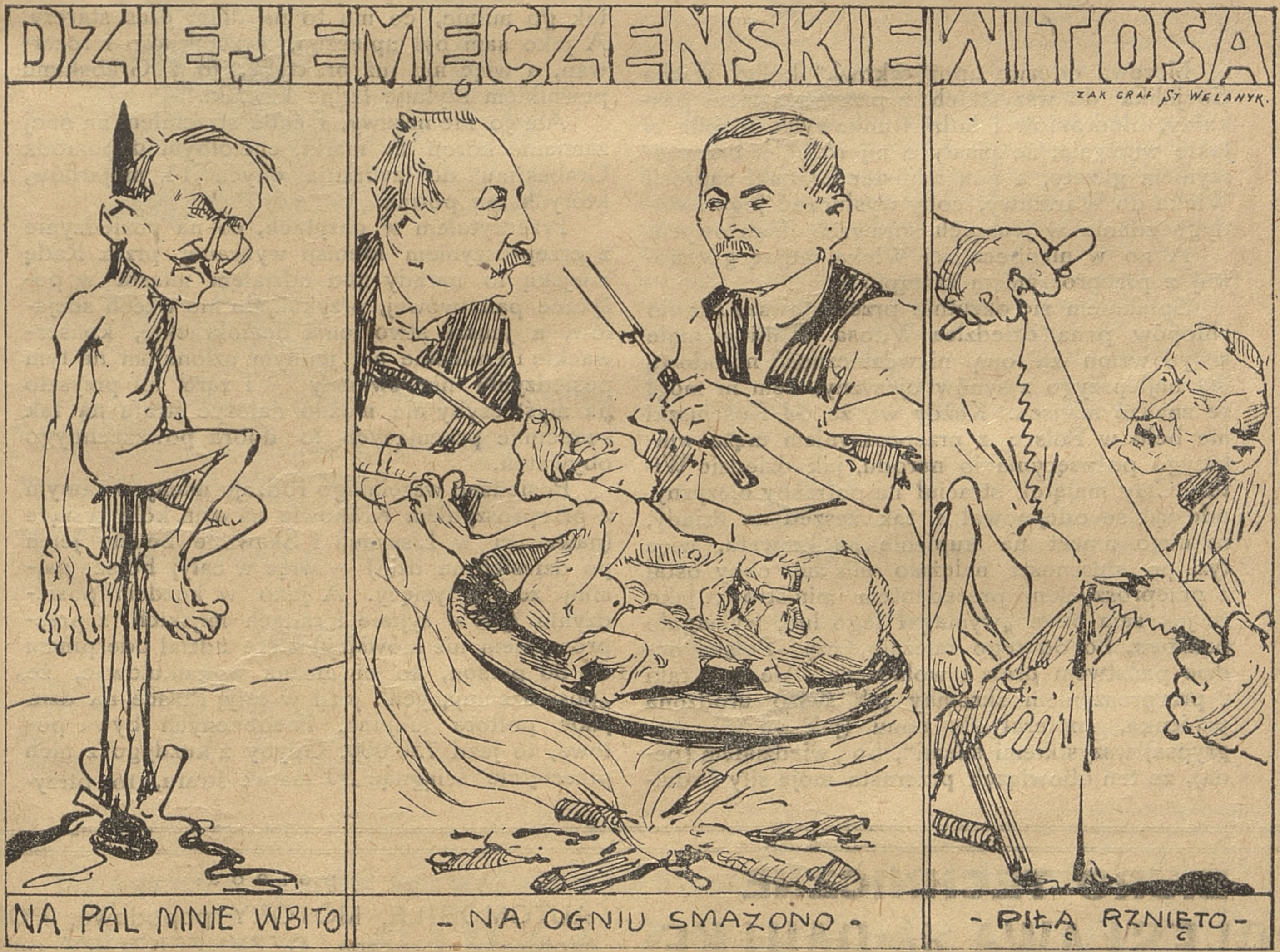
całorocznie	180 Mk
półrocznie	90 „
kwartalnie	45 „

Cena egzemplarza 4 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

NOWY TRYPTYK Z WYSTAWY P. S. L.



Illustracja do słów: „Jaką popełniłem zbrodnię, czem zasłużyłem na to, ażeby mnie rozdzierano końmi, pieczono na wolnym ogniu, wbijano na pal dębowy, rżnięto drewnianą piłą itd. — tego nie wiem". (Witos w liście otwartym: Do braci chłopów.)

Od Wydawnictwa.

Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.

Prosimy o odnowienie prenumeraty! Warunki w nagłówku. — Adres wydawnictwa tygodnika »DJABEŁ«:

Władysław Borkowski, Kraków ul. Niecała L. 4.

PAN WALANTY.



Morowa odezwa „pożyczkowa“ koligi Wicka Socjalika do wszystkich z przeproszyniem paskarzy, biedroniów i ludzi trunkowych zrobiła ci takie wrażynie, że pisały o nij różne z przeproszyniem gazety, a pan minister Grabski zaprosił Wicka do Warszawy, coby wysłuchać jego światłygo zdania w jenszych sprawach finansowych.

A no w nieobecności Wicka muszę go znowuj z przeproszyniem zastąpić.

Spłakałem się okrutnie przeczytawszy list do chłopów pana dziedzica Witosa. Taki ci mnie wstyd wzion za oną niewdzinczność narodową dla najlepszygo z synów ojczyzny, żem ni mógł se znalizć miejsca. Kużdy wi, że od Kościuszki nie beło w Polsce z przeproszyniem męża winkszygo poświęcynia lo narodu, jak dziedzic Witos. Cały majątek straciuł na potrzeby ojczyzny, ode ust se odejmował i tak zeszed na dziady, że nimo nawet na kupienie se krawata, więc tyż po słuszności należało mu się coby ostał z przeproszyniem prezedentem ministrów, jako że jak sam pisze „wymagał tego lud, wymagało państwo, bo od tego zależało, czy »Polska bedzie państwem praw i wolności“. Ale on, taki z przeproszyniem skromny jak świżo urodzona panienka, »opierał się temu (jak znowu sam grypsa) wszystkiemi siłami“, bo „wiedziałem (peda), że ten obowiązek przerasta moje siły i zdulności“. Ale choć wiedział, „uległ naleganiom“ — rano ni mioł jeszcze sił i zdulności, a po kolacji je nalazł. Ale cóż z tygo „kiedy na przeszkodzie stanęła małostkowość i pycha, intrygi, a nawet zdrada“. Więc, jak peda, „dostałem po łbie, jak wielu przedemną“. I lotygo podnosi krzyk, co „całkowite wstecznictwo, jak ziemia długa i szeroka (oj, oj, to i w Portugalji tyż? i w Chinach tyż?) rzuciło się na mnie jak zgraja rozjuszonych zwierząt.“ Ale go nie zjadło, ani rozszarpało. Ino mu zadało nieopisane męki, bo pyta sie: „Czem zasłużyłem na to, ażeby mnie rozrywano końmi, pieczono na wolnym ogniu, wbijano na pal dębowy, rznięto drewnianą piłą?“ O rety! a to ci biedak przechodził tarapaty! Jeno dziw, co rozerwany, upieczony, przerżnięty, na pal wbity, jeszcze żyje i listy grypsa. Twarda chłopska natura.

Ba i jaka twarda! Pozbirał porozrywane członki do kupy, kazował zeszyć dwie przepiłowane połowy swego ciała, załatał dziurę ode pala w żywocie, odskrobał alibo odciął czyńści przypieczone i tak sie wygmerawszy grozi tero, że lud polski na to jego męczyństwo „odpowie godnie i stanowczo.“

Może jeszcze winksze psiokrew męczyństwo czeko z przeproszyniem pana Grabskiego. Bo mu już za ministerstwo skarbu okrutnie psioczono, a cóż dopiru bedzie tero, kiedy skarbowyj teki nie rzucając, jeszcze prezydentem ostał. Już sam z przeproszyniem dziedzic Witos tak go miłuje, co mu to na długi czas starczy. A jako sam był upieczon, przepiłowan i rozerwan, a więc mo już praktykę, to i Grabskimu pewnikiem szykuje ładne kawałki.

Ale jo nie mściwy, i choć straciułem na onej zamianie koron na marki, chciołbym dopomódz Grabskimu do zebrania onych 14 miljardów, których mu potrza.

Przeczytałem w gazytach, co na posiedzynie z przeproszyniem komisji wybranej przez Radę miejską lo narady nad udziałem miasta w pożyczce państwowej, przyknajało ino trzech socjałów, a jensze stworzenia demokrackie, konserwackie i endeckie ani jednym członkiem na tym posiedzyniu nie świeciły — i zaro mi przyszło na myśl czyby nie możno nałożyć śtrafu na tak sumiennie pracujących lo dobra powszechnygo obywateli.

Posiedzeń wszelakigo rodzaju mamy w samym z przeproszyniem Krakowie na dziń kole tysiąca (nawet ci w Liszkach i Skawinie bedzie jeich po dziesięć na dziń) — więc w całyj Polsce najmnij ze sto tysięcy. A jako w kużdem posiedzyniu (już o syjmie i radach mijskich z przeproszyniem nie mówiący) biere udział ode pińciu do 30 person, to ci można wykalkulować, że „posiedzeniujących“ jezd w całyj Polsce na dziń jakie półtora miljona. Nieobecnych bywa połowa, to jezd 750.000. Gdyby z kużdygo z nich przeciętnie ściągnąć 50 marek śtrafu, to otrzy-

małby skarb państwa bez jeden dzień 37 i pół miljona. Jak ci oną sumę pomnożymy bez 365 dni, to wypadłoby z onych śtrafów na rok 14 miljardów i 954 miljonów, — czyli prawie o miljard więcyj, niż p. Grabskimu potrza.

Ten ci mój projekt odstępuję bez nijakiej pretensij panu prezydentowi ministrów i z przeproszyniem ministrowi skarbu w jednyj personie.

NASZ SPOKÓJ.

Gubernator Berlina jenerał Schulenburg-Kunert nazajutrz po klęsce armji pruskiej pod Jeną, kazał porozlepiać następujące obwieszczenie:

„Król przegrał bitwę. Pierwszym obowiązkiem obywatelskim jest zachowanie spokoju.“

Nam takich nauk nie potrzeba.

Po wszelkich niepowodzeniach nietylko nie wychodzimy ze spokoju, ale dla utrzymania równowagi umysłu urządzamy matche footballowe, chodzimy tłumnie na przedstawienia baletowe itd.



— Co robi prawica?
— Podkopuje lewicę.
— A co robi lewica?
— Podkopuje prawicę.
— A co robi z osobna każdy prawicowiec i lewicowiec?
— Stara się o posadę w ministerjum sztuki popierania kalek umysłowych.
— A jak się ta wszystka wszystkich robota nazywa?
— Chęcią służenia ze wszystkich sił sprawie narodowej.

PORT.

Prześcieradło wód pod brzuchem rozesłane
Rwał je na fale biały ząb.
Było trąby wycie, jak gdyby lano
Miłość i chuć po przez miedzi trąb.
Łódki w kołyskach doków, — do ich kantów
Żelaznych sutek garnęły się z krzykiem.
Uszy zgłodniałych parostatków gigantów
Zaszyły się kotwic kolczykiem. *Anatol Stern.*

Przypisek redakcji. Otrzymawszy wiersz powyższy, daliśmy go do druku uważając go za dowcipny żarcik z najnowszej poezji. Tymczasem już po wydrukowaniu przekonaliśmy się, że jest to utwór poważny (!) umieszczony w warszawskim „Kurjerze Polskim“.

WOBEC »POWAGI CHWILI«.

W dniu przyjścia wiadomości o cofnięciu się naszych wojsk na północy i na Polesiu, oraz o przecięciu przez kawalerję bolszewicką na tyłach naszych oddziałów linji kolejowej Kowel-Równo — Ill. Kurjer Codz. nr. 184. podał:

1. Olbrzymi fejleton o teatrach krakowskich poświęcony w 2/3 Bagateli, jako nowej placówce „dającej zdumiewający bilans artystycznych czynów i wymagającej szczerego poparcia ze strony społeczeństwa“.

2. Obronę kinoteatrów przed „niesłychanym zamachem“ i g w a ł t e m (wyraz ten drukowany wielkiemi literami), jakiego dopuścił się na nich magistrat krakowski, „p r o w a d z ą c y s w ą p o l i t y k ę b o l s z e w i c k i e m i m e t o d a m i“ (wyrazy również podkreślone).

3. Obszerny artykuł „Ze sportu“, w którym czytamy między innemi o „olbrzymich kosztach“ jakie poniosła „Cracovia“, aby sprowadzić doskonałą drużynę wiedeńską „Wacker“ i o „gorączkowej pracy“ polskiego komitetu igrzysk olimpijskich w Antwerpji, na których reprezentować będą polski tennis dwie damy i dwaj panowie: Kleinadel i Librowicz, obaj „neutralni“.

Następnego dnia wobec również niepomyślnych wiadomośći w tymże organie 2-stronicowy fejleton poświęcony został Bagateli i „Słodkiej dziewczynie“ (operetka). Następnie mamy w tym nrze artykuł „Krynolina czy draperja?“ (z rysunkami), fejleton „Straszydło na wróble“, spory artykuł o żebraku paryskim który wygrał w totalizatora, artykuł „Konkurs piękności“ i „Korespondencję z Zegiestowa“, której 33 wiersze opiewają z zachwytem porcję łosiosia, jaką korespondent zjadł w Szczawnicy. W tymże nrze ogłoszony jest spis składek na ....Olimpiadę.

MYŚLI NA CZASIE.

Są pewne dzienniki bardzo cenne dlatego, iż, przeczytawszy je, wie się, jak się rzeczy nie mają.

Ludzie bywają teraz tak zdenerwowani, że zdarza się, iż usłyszy się od nich nawet... prawdę.

Cała odpowiedzialność za drożyznę, a stąd i zły kurs naszego pieniądza spada na jedzących, ubierających się, czytujących etc., etc., do któ-

rych też kara śmierci przed wszystkimi innymi zastosowaną być winna.

POŻYTEK Z FOOTBALU.

W r. 1912 na pewnym wielkim wiecu w Krakowie referent w sprawie pornografii zalecał zachęcanie młodzieży do gry o piłkę nożną, ponieważ (taki był sens argumentacji), młodzież po tej zabawie jest tak zmęczona, że o niczem myśleć nie może i idzie spać.

Zdaje się, że większa część naszych polityków należy do footballistów. Nie myślą i są do niczego.

JAŚNIE DZIEWKA.

Od jednego z świeżo przybyłych z Argentyny dowiadujemy się, iż zatrzymano tam onegdaj pociąg pospieszny na pewnej małej stacyjce, gdzie zatrzymywać mu się nie wolno. Z wagonu wysiadła bowiem córka jednego, wszystkim tam, niestety, zbyt dobrze znanego parobka-dygnitarza pewnej przejściowo wpływowej w Argentynie kliki. Spiesznie umykającą pasażerkę żegnano z pociągu niemilknącemi salwami burżuazyjnego śmiechu, nielicującego wcale z nastrojem godnym ludowej rzeczypospolitej argentyńskiej, przyczem śpiewano chórem pieśń: „U nas inaczej, inaczej ...!"

Z CHWILI.

Kraków posiada teraz aż trzy Wisły: jedna płynie za zezwoleniem Ententy do Gdańska, druga kopie piłkę na błoniach, trzecia pierze bieliznę. W pierwszej można się utopić, w drugiej stracić nogę lub oberwać guza, a w trzeciej otrzymać strzępy kołnierzyków i mankietów.

Pragnący znaleźć przytułek w Kobierzynie, muszą przedstawić świadectwo moralności. Z tego powodu dyrektor zakładu nie przyjął obłąkanej, która takiego świadectwa przy sobie nie posiadała. Czyby od dyrektorów podobnych zakładów nie należało żądać świadectwa szczepienia zdrowego rozsądku.

Ponieważ, jak dowiedzieliśmy się z pewnego pisemka, ośmielił się niesforny policyant zatrzymać za szybką jazdę samochód pewnego dorobkiewicza, mimo iż tenże nie rozjechał wtedy jeszcze nikogo, przeto udzieliło pisemko owo nagany całej policyi w imię dobra ogółu.

MIĘDZY PRZYJACIÓŁKAMI.

— Winszuję ci. Twój mąż idzie teraz w górę:
— Dlaczego?
— Ponieważ obuwie kosztuje obecnie 1000 marek, więc i pantofle podskoczyły w cenie.

* * *

— Wiesz, Janek mnie prosił na swoje złote wesele...
— A skądże złote, kiedy jest kawalerem.
— No tak, ale właśnie się żeni z córką paskarza, a więc odrazu będzie miał złote wesele.

W SPRAWIE REFORMY ROLNEJ.

Jak dowiadujemy się ze strony niezwykle miarodajnej, niema żadnej obawy o wprowadzenie u nas w życie reformy rolnej, albowiem jeden z głównych jej apostołów kupił sobie ostatnio znów nowe dobra. Z tego miejsca życzymy więc najserdeczniej szczęścia wielokrotnemu p. dziedzicowi. Oby wszyscy mieszkańcy miast mogli iść jego śladem, a wkrótce miałyby miasta co jeść i ceny wszystkiego spadłyby naprawdę!

PROJEKT NAPISU NA NAGROBEK.

Tutaj spoczywa poseł rzadkiej cnoty —
Śmierć go zabrała wśród ciężkiej roboty —
Chciano go na kół wsadzić i piłować,
Rozrywać końmi, smażyć i gotować!
A ci co noszą wszeteczników znamię,
Groźnie krzyczeli: hejże, hola, chamie!
Mąż ten nie nosił na szyji krawatki,
Ale i bez niej był to człowiek rzadki.
Gdy pogrążony był w swej ciężkiej pracy,
Kołem go po łbie walili rodacy.
Za to, że zrobić, co chciał nie miał siły,
Czczą go i spieszą do jego mogiły.
Westchnij przechodniu i pamiętaj sobie:
Mąż zasłużony spoczywa w tym grobie!
Bo za to także gdy ktoś coś nie zdziała,
Należy czasem cześć, pamięć i chwała —
Bo i ten także, kto padł wśród zawodu,
Godzien uczczenia ze strony narodu!

T. S. K.

MONOLOG SZMAJGEŁESA.

Ktoś, co un ma sieczkę w glowie,
Rozgłosił, że się zdarzyło,
Że na klinice w Krakowie
Małe djable sze zrodziło.
Że czarne od stóp do głowy,
Obrośnięte jest z kłakami —
Ogon ma kilometrowy —
Ręce, nogi z pazurami,
Że ma rogi, ośle uszy,
I z nogami ciągle kopie —
Że mleka nawet nie ruszy,
Tylko wrzącą smołę żłopie.
Na tę wieść to do kliniki
Ludziów tłumy podążali,
Wyprawiali gwałty, krzyki,
Widzieć djabła domagali.

Straszne była z tego chryja —
Nie pomogło perswadowacz,
I musiała policyja
W sprawie interweniowacz.
Że głupców dużo na szwecie,
Kto to widział, słusznie powie,
Ale ich najwięcej przecie
Jest w naszym starym Krakowie!
Bo djabeł to un uczonym,
Un by chyba zwaryował,
Chcąc w Krakowie bicz zrodzonym,
Aby z głodu skrepirował!

XIX. LIST KACPRA KRUPY

WSPÓŁPRACOWNIKA "DJABŁA" ze SPAA.

Spaa, w Lipcu 1920.

Wielebna Redakcyo!

Bardzo przepraszam, że czas dłuższy nie pisałem, ale wskutek namowy ze strony mego przyjaciela Lloyda Georgeona w Londynie, aby okazać jakimi dzielnymi jesteśmy kawalerzystami, brałem czynny udział w wyścigach konnych, zleciałem z konia, złamałem nogę i musiałem leżeć. Obecnie stosownie do polecenia Wielebnej Redakcyi udałem się razem z Lloydem Georgeonem do Spaa i tam teraz przebywam. Z Londynu jechałem razem z Lloydem Georgeonem, który bardzo interesuje się posłem Witosem. Między innemi mówił, że wielka stała się szkoda, że Witos nie potrafił utworzyć nowego gabinetu i że nie został prezydentem ministrów, bo byłby to w Europie pierwszy prezydent ministrów bez krawatki, a brak krawatki byłby widomym znakiem rządów demokratycznych. Oświadczył też, że ponieważ p. Witos miał wszystko uregulować, to jest zawrzeć pokój, przeprowadzić reformę agrarną, zpowodować uchwalenie konstytucyi, uregulować walutę, odbudować kraj i t. d. Gdyby mu się to wszystko udało, toby go sobie na jakiś czas dla Anglii wypożyczył. Pytał się wreszcie, czy prawdą jest, że p. Witosowi, z powodu powierzenia mu utworzenia nowego gabinetu, grożono rozerwaniem końmi, smażeniem na wolnym ogniu, wbijaniem na kół dębowy i rznięciem drewnianą piłą? jak również czy prawdą jest co p. Witos twierdzi, że jak świat długi i szeroki na niego rzuciła się zgraja wszeteczników i wołali: hola chamie!" Nie przebywając czas dłuższy w kraju, nie byłem w możności udzielić Georgeonowi odpowiednich wyjaśnień, czy te pogróżki wypowiadała arystokracya, inteligencya, stapińszczycy, czy też kto inny. Że p. Witos nie nakłaniał swych zwolenników do nabijania kos sztorcem, by niemi poskramiali swych braci, bardzo Lloyd Georgeon pochwalał, bo za takie zachęcenie można dostać się do kryminału. W końcu żałował Lloyd Georgeon p. Witosa, że jak to sam pisze, dostał po łbie, bo skutkiem takiego urazu może nastąpić zanik mózgu, a jeżeli mózg zwykłemu posłowi do pewnego stopnia jest potrzebny, o ile więcej musi go posiadać poseł, co tworzyć ma nowy gabinet.

W Spaa zajechałem razem z Lloydem Georgeonem do hotelu „Pod chronicznym katarem kiszek". Spaa leży w Belgii 330 metrów po nad morzem i posiada nieskończoną ilość źródeł leczących głuchotę, katary kiszek, płuc i żołądka, niedokrewność, zołzy, reumatyzm, wadę serca, ruptury, skręt kiszek i wogóle wszystkie choroby. Będzie to połączone z wielką korzyścią dla obradujących, bo jak który zachoruje, to zaraz będzie się mógł leczyć. Pan Patek już do Spaa przyjechał i wkrótce rozpoczną się obrady, o przebiegu których doniosę.

Usilnie proszę o doniesienie mi, czy prawdą jest, że wkrótce nastąpi znów przesilenie gabinetowe, bo w takim razie przybyłbym do Warszawy, a może mi się uda chycić jaką tekę ministeryalną. Świadectwo z pierwszej klasy gimnazyalnej mogę przedłożyć. Uczyłem się nawet łaciny i moje zdolności co do łaciny zostały ocenione w sposób następujący: Hat sich die meisten gramatikalischen Formen angeeignet und bei seinen durch Nachhilfe unterstütztem Uebersetzen eine bedeutend grösserer Fertigkeit als bei seinen schriftlichen Arbeiten an den Tag gelegt. Na ministra posiadam zatem dostateczne kwalifikacye. Reflektuję przeważnie na ministerstwo sztuki i kultury.

Sługa

Kacper Krupa

Kawaler krakowskiej marki ewakuacyjnej Nr. 19.909.

KAŚKA CIAPALINA. (c. d.)

PIEŚŃ PIERWSZA

piękny opis wsi i opowiadanie jako Kaśka Ciapalina szczęśliwie żyła z mężem, ale go potém musiała wysłać do Ameryki.

O! wsi urocza! cudowna! anielska!
Skarbie rozkoszy pięknych. niezrównanych!
O! jakże cudną jest twoja woń sielska
Z lasów, pól kwieciem stubarwnem zasianych;
Co mimo gnoju przy chałupach kmieci,
Jak woń cudowna pod niebiosa leci!
A twoje gaje urocze, szemrzące,
Sonety, ody albo madrygały,
Lasy dla Stwórcy hymny śpiewające,
Jakiż to koncert piękny i wspaniały!
Nim się zachwycać zdolni są anieli,
Dopokąd żydzi lasów nie wycięli!
Jest i kościółek — obrazek starości,
Którego pilnie strzeże konserwator,
Gdzie proboszcz słowa wygłasza miłości,
A organista gra „Veni Creator"
Zwykle fałszywie, lecz to nic nie szkodzi,
Bo śpiew i taki do niebios dochodzi!
Wartoby jednak przestrzedz organistę,
Aby nie ryczał, jakby go krajali,
Niebezpieczeństwo jest tu oczywiste:
Kościół się na łeb proboszczowi zwali.

A przez to może zniknąć cenny, śliczny,
Stary zabytek architektoniczny!
Tuż przy kościele jest wyszynk żydowski,
Bo człek nie tylko słowem Bożem żyje,
Bo ma przeróżne kłopoty i troski,
Które znieść łatwiej, kiedy się napije,
A na przednowku Rotszyld tu nie zjedzie,
Lecz szynkarz Piper zapobieże biedzie.
Czterdzieści procent wprawdzie trochę wiele,
Lecz i ryzyko ma być uwzględnione —
Zresztą śpi każdy, jak sobie pościele,
Co kto pożyczył musi być zwrócone,
A prokurator człowiek bardzo brzydki,
Za lichwę w kozie zatrzymuje żydki.
Władzą jest we wsi wójt i gminna rada,
Co lepiej radzą niżli parlamenty,
Bo kiedy w łonie ich powstanie zwada
Zaczną się sypać brzydkie komplementy,
Takiej obstrukcji tam bywa zwalczanie,
Że pan obstruktor otrzymuje lanie.
Policyjanta godność także w gminie
Posiada wiele splendoru, uznanie —
Gdy urzędując, z pola spędza świnie,
Lub inne zwierzę, to za sprzeciwianie
Jemu (czyn taki gwałtem się mianuje),
Sąd winowajcę do kozy pakuje.
Rewizor bydła też ma poważanie,
Bo krowa, byczek, to cenne stworzenia —
Kmiotek ma do nich więcej przywiązania,
O wiele więcej od żony ocenia —
Wielce to słuszne, bo żony nie sprzeda,
Bo mu najlepsza kwarty mleka nie dą.
O wsi urocza! cenię cię nad miary!
Wieś mieć, jest, było, będzie mem marzeniem,
Bo wieś posiada nadniebiańskie czary,
Bo wieś zalety ma też prozaiczne —
Bo na wieś można zaciągnąć pożyczkę!

W takiej wsi żyła małżonka Ciapały,
Która nosiła imię Katarzyny,
Która po ojcach dostała dom cały,
Chustkę kraciastą, dwie wielkie pierzyny,
Cztery zagony, jałówkę i krowę,
Świnię i buty prawie jeszcze nowe.
Co do urody to różne są gusta:
Jednym się baby podobają chude,
Dla drugich piękną tylko baba tłusta,
Ci chcą mieć małą, ci wielką jak budę.
Jednych zachwyca słowik, drugich żaba —
Kaśka jak kafar była sobie baba.
Kasper Ciapała był sfuszerowany —
Mało urody dostał z losów ręki —
Przez Kaśkę jednak bardzo był kochany
Musiał mieć tajne zalety i wdzięki.
Któż zresztą rzeczy takie zbadać zdoła?
Łatwiej wynajdzie kwadraturę koła.
Dzieci nie mieli, a że medycyna
Obcą jest dla mie, możność mi nie dana,
Podać, w czem tego leżała przyczyna,
Czemu nie mieli łaski u bociana?
Czasem im myśl ta zaprzątała głowy —
Brakło im dzieci do pasania krowy.
Kaśka w wsi miała wielkie poważanie,
Czemu? to jedno słowo by odkryło,
Lecz, że i panny mogą to pisanie
Czytać, a niechcę, aby je zgorszyło,
Powiem, że Kaśka tem się zajmowała,
Że ludziom na świat przybyć pomagała..
Różne talenta dają ludziom losy:
Ten jest poetą, profesorem drugi,
Ten umie rzeźbić, ten obcinać włosy,
Tamten zaciągać bardzo zręcznie długi —
Ta jest śpiewaczką co zachwyca głosem —
Być akuszerką było Kaśki losem.
Biedy nie znali długo Ciapałowie —
Pędzili żywot spokojny i cicho,
Aż czemu, tego dziś nikt się nie dowie,
Na nich okropne zawzięło się licho:
A gdy los komu dotkliwie doskwiera,
Ten złamie palec, kiedy nos uciera.
Zdechła im krowa, ukradziono świnie —
Woda zalała z plonami zagony —
Gdy Kasper palił fajkę na pierzynie,
Ogień przez niego został zapuszczony.
Znikła chałupa, dobytek wszelaki —
Byli biednymi jak bez gniazda ptaki!
U nas zarobić przeszkód wielkie steki —
Więc Kaśka jechać kazała Kasprowi
Do Ameryki, w kraj bardzo daleki,
Bo tam dolarów może się obłowi.
Kasper pod pachę wziął koszulę starą —
Do Ameryki jechał z fajką — parą.   c. d. n.

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany).

I. Wpływ dzienników na nerwy.

Wczoraj — opowiada pewien dziennikarz — wpadł do naszej redakcji jakiś jegomość z dziwnemi pretensjami — redakcje bowiem mają to szczęście, że kto żyje wpada do nich, aby podzielić się z niemi swemi uwagami, interesami, kłopotami, zapatrywaniami i swem zdenerwowaniem.

A jegomość, o którym mowa należał właśnie do zdenerwowanych. Zresztą on sam to na wstępie zaznaczył.

— Proszę pana — zaczął — pan wybaczy, jestem zdenerwowany. Mam do pana prośbę, nietylko od siebie. Ale naprzód pozwoli pan, że odetchnę...

Pozwoliłem, odetchnął.

— Widzi pan — mówił po przerwie — chodzi mi o wasze i nasze dobro, o prasę i czytelników. Proszę o cierpliwość, powiem wszystko.

I szybkim ruchem położył przedemną arkusz zapisanego szczelnie papieru. Wziąłem go do ręki i czytałem takie oderwane zdania:

„Świeżo ukazała się na półkach księgarskich nowa powieść naszego cenionego“ itd. „Zapowiedziana na sobotę premiera obudziła w mie-

ście żywe zainteresowanie" itd. „Ktokolwiek trzyma rękę na pulsie życia" itd. „Zmarły umarł na posterunku" itd. „Difficile est satyram non scribere", „Mens sana in corpore sano", „Niestrudzona działalność naszych pań na polu filantropji" itd. „Nieposlednie walory tej sztuki zapewniają jej na scenie trwałe powodzenie". „Silna indywidualność znakomitego artysty wypowiada się skoncentrowaną siłą" itd. „Subtelny i niedościgniony mistrz portretu kobiecego, wykradł sztuce tajemnicę wyrażania tego czaru" itd. „Artysta po długiem szukaniu odnalazł siebie" itd. „Obraz o wysokich walorach, malowany właściwą artyście metodą" itd, „Libretto tej operetki daje artystom wdzięczne pole do popisu" itd. „Są chwile tak w życiu narodów jak i pojedynczego człowieka" itd. „Wszystko ma swoje granice" itd. „Polska to wielka rzecz, powiedział poeta"...

Tu gość przerwał mi raptownie czytanie.

„Panie! — zawołał — i pan to możesz spokojnie czytać? Ja nie mogę tych zdań przenieść... Przeczytałem je w ciągu trzech miesięcy w dosłownem brzmieniu 693 razy. Tak dalej być nie może. My wszyscy panie, wszyscy przestaniemy czytać dzienniki. Ale jest rada. Ja właśnie dla dobra waszego i czytelników ułożyłem spis tych zdań i zwrotów, których ludzie mają już absolutnie dosyć. Naprzykład w recenzjach teatralnych i muzycznych, oprócz zwrotów, które pan przeczytałeś, nie piszcie „w świetle kinkietów", „sala zapełniona była po brzegi", albo „melodje nowej operetki mile wpadają do ucha". albo panie! malarz wystawił krajobraz „uchwycony z najbardziej interesującej strony" i „aktorka talent swój przedstawiła z najlepszej strony".

„Tego już czytać niepodobna — mózg boli. Albo, panie, we wspomnieniach pośmiertnych: „pozostawił po sobie niczem niezapełnioną lukę" lub jak dziś się pisze: „ciężkie przejścia kraju przyśpieszyły koniec jego życia" (a miał dopiero lat 78!). Panie! jak sobie pomyślę, że po mojej śmierci napiszą: „znany w szerokich kołach naszego miasta", to mi się robi mdło, gorżko, kwaśno, djabli wreszcie wiedzą jak. I tylko się cieszę, że nie będzie nic o „luce", bom nie literat, artysta, uczony, ani „wybitny działacz społeczny", a więc dziury po sobie nie zostawię. Ale idźmy dalej. Nie umiem określić tego stanu, w jaki mnie wprawiają artykuły zaczynające się od słów: „W ostatnich czasach wiele się mówi i pisze o..." lub: „Nasze skołatane społeczeństwo"... Zimny pot występuje mi na czoło, kiedy po raz 20-tysięczny czytam koniec artykułu: „Bez komentarzy!" albo: „Sapienti sat"!... Chwilę cierpliwości — już kończę. Nawet sprostowania omyłki druku nie dają porządnie, tylko piszą: „Chochlik drukarski spłatał nam figla". To jest przytłaczające, okropne. Więc proszę pana, niech pan ogłosi spis tych zdań zużytych, niedopuszczalnych...

Wstał, uścisnął mi dłoń. Już we drzwiach dodał:

— Panie, jeszcze jedno. Jak nie mają nic do powiedzenia, to niech nie piszą: „Dałoby się dużo o tem powiedzieć"...

II. Serce Krakowa.

Dobry fejleton pod tym tytułem napisała p. Filochowska.

Przypomina jak Kraków na początku wojny obsypywał kwiatami wojska austrjackie, a Warszawa była równie „hojną i szczodrą" dla wojsk moskiewskich.

„Dziś Kraków milczy i patrzy obojętnie jak środkiem ulicy idzie duma i chluba Polski... młody żołnierz odchodzący na bój..."

„Niedawno — pisze dalej p. F. — w ów dzień kiedym widziała rano idące ku dworcowi kolejowemu wojsko polskie, kiedy ani jeden kwiat nie padł na mężne piersi, które za parę dni staną jak żywy mur na płonących kresach Polski — w ów dzień byłam w teatrze na bezmyślnej, tanio-dowcipnej, obfitującej w błazeńsko-groteskowe epizody operetce wiedeńskiej. I widziałam przepyszne kosze cudownych róż, bogate pęki szlachetnych lewkonij i kosztownych gladyoli, składane w hołdzie u stóp primadonny... Ale dla swego na śmierć idącego żołnierza, Kraków niema nawet ubogiej, zielonej gałązki, nawet uśmiechu, czy przyjemnego gestu pożegnania... Dlaczego?"

Dla wielu powodów, łaskawa pani, a między niemi i dlatego, że prasa zapomniała o szczytnem swem powołaniu. Nie jest już ona wychowawcą, nauczycielem, apostołem uczuć szlachetnych, „budzikiem" serca. Są dzienniki i dziennikarze, którzy nie widzą ideałów poza teatrem, zabawą i sensacją. Nieszczery patryjotyzm manifestują sztuczną frazeologją. Czcze ich fanfaronady w rodzaju: „Nie damy Gdańska", zakończone bolesną jego utratą, stanowią ten szych ich patrjotyzmu, który jednocześnie pozwala im szerzyć potworną nienawiść do braci z innych dzielnic. O pięknych czynach milczą, a conajwyżej zbywają je zdawkową pochwałą, ale za to są epikami zbrodni, oszustw, łajdactw, skandalów, któremi przepełniają całe szpalty. Poległym bohaterską śmiercią za ojczyznę poświęcają po dwa, trzy wiersze, ale mają ich sto na szczegółowy opis nieśmiertelnych czynów bramkarzy. Entuzjazm w nich wzbudza tylko aktor. Obecnie, w chwili kiedy to piszemy, kiedy serce każdego Polaka drży niepokojem o losy narodu, cieszą się z „burzy oklasków i stosów kwiatów", jakimi Kraków powitał balet, „którego mu jedynie nie dostawało do pełni życia teatralnego"...

Jacy wychowawcy, taka młodzież. Jacy sterownicy opinji, taka i opinja. Czego żądać od tłumu, kiedy tacy są jego nauczyciele, drogowskazy, przewodnicy, dostawcy ideałów.

!! SUBSKRYBUJCIE POLSKĄ POŻYCZKĘ !!

PRZEWODNIK
handlowo-przemysłowy
Popierajmy przemysł ojczysty!

BOLESŁAW ARMATOWICZ Jubiler, w Krakowie, Rynek główny 17.

JÓZEF MASSAR w Krakowie, ulica Floryańska 15. Magazyn towarów bławatnych i konfekcyi dla dzieci.

ZAKŁAD REPRODUKCYJNY dla wyrobu klisz ilustracyjnych Stanisław Welanyk, Kraków, Sławkowska 14.

PIOTR PAŁKA ∴ ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY w KRAKOWIE, UL. FLORYAŃSKA L. 26 (wejście od ul. św. Marka 19)

C. SZCZURKOWSKI Kraków, Grodzka 2. Zabawki i gry towarzyskie.

K. WISZNIEWSKI, APTEKA pod Gwiazdą w Krakowie, przy ul. Floryańskiej poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, perfumerye francuskie oraz przyrządy gumowe.

R. GLINIECKI i SKA MAGAZYN BRONI w Krakowie, Szewska 2. PRACOWNIA BRONI Karmelicka 8.

ZAKŁAD POGRZEBOWY „CONCORDIA“ w Krakowie, Jana WOLNEGO plac Szczepański 2. Dom własny. Tel. 331.

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWY Jakób Better i Maurycy Tlachna, Budowniczy w Krakowie, ul. Gertrudy 8. Nr. Telefonu 515.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNEGO KRAWIECTWA damskiego. T. WĘGLARSKIEGO, w Krakowie, ulica Gołębia l. 5.

Włodzimierz Keyha
najstarsza w Małopolsce pracownia mechaniczna dla napraw maszyn biurowych Kraków, Floryańska 3.

H. OSKARBSKI, T. MALCZEWSKI i Sp. ∴ Handel kolonialny i delikatesów, ul. Szewska l. 2.

FARBY, LAKIERY,
ARTYKUŁY DLA POTRZEB DOMOWYCH, PERFUMY, MYDŁA, PUDRY i PRZYBORY TOALET. i KOSMET.
ARTYKUŁY SPORTOWE
SZCZOTECZKI DO RĄK, ZĘBÓW i PAZNOGCI
poleca najtaniej:
Reim - Ska Kraków,
zar. z ogr. odp.

Torebki damskie, portmonetki, portfele oraz walizki do podróży
poleca firma:
Stefan Porębski
Kraków, Rynek 32.

Wiktor Bromowicz
w Krakowie,
przy ul. Szczepańskiej l. 1.
poleca
Materye wełniane, jedwabne, zefiry, perkale i batysty na suknie damskie. Gotową konfekcyę damską oraz własne pracownie sukien.

WAŻNE DLA P. T. KUPCÓW I KÓŁEK ROLNICZYCH!
MYDŁA do prania najlepsze.
MYDŁA toaletowe przeróżne.
PASTA do obuwia.
FARBA słynna do materyi „Koloryna“.
SZCZOTKI gospodarskie i różne inne — i t. d.
Codziennie świeże DROŻDŻE
poleca tylko hurtownie
DOM HANDLOWY
F. WOJAS
Kraków, Łobzowska l. 12.

HURTOWNY SKŁAD
pod firmą:
M. Król i S. Rodakowski
w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 9.
poleca
P. T. Kupcom i Kółkom Rolniczym
Pończochy, Skarpetki, Rękawiczki, Zefiry, Płótna, Szertyngi, Nici, Bawełnę, Przędzę itp. artyk.
Każdego tyg. nowe transp. towarów.

Skład papieru i galanteryi
Michał Słomiany
Kraków, Sławkowska 24.
Papiery listowe, pocztówki artystyczne, albumy na pocztówki i fotografie. Ramki na fotografie. Wyroby skórkowe. Lustra. Karty do gry. Szachy, szachownice. Domina.
Wykonuje: Bilety wizytowe, zawiadomienia ślubne i wszelkie druki.

„VESTA“
Bank Wzajemnych Ubezpieczeń
w Poznaniu.
Rok założenia 1873.
Najstarszy w Polsce Zakład ubezpieczeń życiowych.
Prowadzi działy ubezpieczenia życiowe, posagowe, ubezpieczenia życiowe w Polskiej pożyczce państwowej, ubezpieczenie od nieszczęśliwych wypadków oraz od odpowiedzialności prawnej.
Bliższych wyjaśnień udziela
Oddział w Krakowie ul. Pawia l. 14. Tel. 2213.

P. T. Panie!

Ładną podłogę, ładny bucik, ładne sprzęty domowe posiada się, używając pasty do podłóg, do bucików, do metali z firmy
FR. LENERT,
Kraków, Sławkowska 6.

IGNACY MUSIAŁKOWSKI
DOM HANDLOWY
DLA PRZEMYSŁU BROWARNICZEGO
REPREZENTACYE:
Akcyjne Tow. Browarów parow.
HABERBUSCH & SCHIELE, WARSZAWA
i AKCYJNE TOWARZ. RAFINERYI WÓDEK
HARTWIG KANTOROWICZ, POZNAŃ.
KRAKÓW — **Rynek gł. 34. — Tel. 3515.**
WARSZAWA — **Mokotowska 23.**

DOSTAWCA KLINIK UNIW. JAGIEL. I SZPITALI KRAJ.
STANISŁAW BARAN I S-KA
MAGAZYN
INSTRUMENTÓW LEKARSKO-NAUKOWYCH
KRAKÓW — SŁAWKOWSKA 6
POLECA:
CHIRURGICZNE INSTRUMENTA. — MEBLE OPERACYJNE. — KOMPLETNE URZĄDZENIA KLINIK, SZPITALI I POKOI ORDYNACYJNYCH ITP. — APARATY ORTOPEDYCZNE. — UTENSYLIA SZKLANE. — MIKROSKOPY. — WAGI OSOBOWE. — WARSZTAT NAPRAW.

„COSULICH“
Societa Triestina di Navigazione.
Zastępstwa: **w Krakowie,** ul. Szpitalna 36, **we Lwowie** ul. Jagiellońska 7. — Regularne połączenie do **Nowego Jorku i Ameryki południowej, do Rio Janeiro, Santos, Buenos Aires.**
Informacyi co do cen i potrzebnych dokumentów udziela się na żądanie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski.
Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.